

tygodnik katolicko-narodowy dla stanu średniego.

W Poznaniu, dnia 24go Lutego 1882.

Wychodzi co Piątek.

Wydawca:

Wojciech Simon
w Poznaniu.

Przedpłata czwórcroczna 3 złp. = 150 fen.

god opaską 3¹/₂ złp. = 175 fen.

Głoszenia po 15 fen. od wiersza drobnego

Redaktor:

Jan Nep. Białoszyński
w Poznaniu.

PIEŚŃ RÓLNIKÓW POLSKICH.

I.

OJCIEC DO SYNA.

Zdaj, synu, ojcu i pługi i radło,
Ja siły jeszcze pokrzepię,
Sam będę orał, gdy tak już wypadło,
Raz jeszcze chatkę polepię.

W kopanym dołku, w ustronnej dolinie,
Tam dawna zbroja rdzewieje,
W nieszczęsnej sam ją grzebałem godzinie,
Na dalsze kiedyś nadzieje.

Niech w dłoni twojej widzę jeszcze,
Choć we śnie wolność straconą.
A w drżące dłonie zamamiony zakleszczę,
Że matka nam jest wróconą.

Nie żałuj, synu! że ojciec sędziwy,
Zniweczy siły w robocie,
Na chleb ja będę uprawiał te niwy,
Ty w krwawym ocal je pocie.

Nadzieja dla mnie i w tobie i w Bogu,
Z nią moje wzbije się zboże,
Oszczędzać będę dobytku w mym brogu,
Na wojnę zapas odłożę.

Niech mają wszystko wojały w pochodzie,
Dla koni siano we żłobie,
W ogródku moim pomyślę o chłodzie,
I na to darnie porobię.

Za domem Bożym przy suchej topoli,
Tam będzie krzyżek drewniany,
Tam wstąpi rychło przed pieką niewoli,
Twój ojciec tęskny, stroskany.

Jeśli tu wolny przybędziesz po boju,
Odżałuj wczesną śmierć moją,
Inaczey zajrzyj wiecznego pokoju;
I oddaj w grób mój tę zbroję.

II.

MATKA DO SYNA.

Niechaj będzie Bogu chwała,
Zem cię synu wychowała!
Jako wiosna jesteś młody,
Topol zajrzy ci urody.

Jakie trudy, jakie znoje,
Poprzedziły młodość twoją,
Oczy moje wartowały,
Krok swawolny, krok twój śmiały.

Naprzykrzony gościu w chatce,
Nic już nie winienesz matce.
Twa uroda, twoja siła,
Już za wszystko nagrodziła.

Aleś wszystko winien ziemi,
Która hojne dary pleni,
Twemu ojcu, matce, tobie,
I konikowi we żłobie.

A więc, synu, śpiesz na błonia.
Broń z komory, z stajni konia,
Wypędź ze wsi najeźdników,
Niech nie rodzą niewolników.

Uszanujesz lzy matczyne,
Walcząc z chwałą za rodzinę.
W Bogu sprawy jest opieka,
Przy niej ciebie dom doczeka!

Żegnaj siostry, wychodź z domu,
By się nie doczekać sromu.
Ażeby się były dziatki.
Za niewolą własnej matki.

K. Brodziński.

Materyały do historii Stanisława Leszczyńskiego Króla polskiego.

Z oryginałów w języku francuzkim i łacińskim tłómaczone przez Kon-
stancją hrabinę Raczyńską, Józefę hr. Radolińską, Józefa Morawskie-
go i Romana Ziółckiego.

(Ciąg dalszy.)

List Stanisława Leszczyńskiego.

Najjaśniejszy Dobrodzieju mój!

Uprosiłem JM. Panią Międzyrzicką, aby będąc
u W. K. Mści Dobrodzieja mego, qu'elle rende raison
de ma conduite, którą dobrotliwie wysłuchawszy, wol-
no W. K. Mści Dobrodziejowi mię karać i condem-
nare na niełaskę swoją pańską; saltem suplikuję,
abyś W. K. Mość Dobrodziej z tej konferencyi decy-
dował à quoi je suis bon do usług W. K. M, Dobro-
dzieja, a ja choćby mi i życie sacrificare, byle cum

emolumento interesów W. K. M. Dobrodzieja, gotowem, bom jest do zgonu życia W. K. Mści Dobrodzieja najwierniejszy i najniższy sługa
Leszczyński.
w Baszkowie, 25. Februar 1703 r.

List króla Stanisława.

Kochany książę!

Z największym zmartwieniem dowiaduję się z listu Waszj książęcej Mości, żeś się udał do Wrocławia, i że przez to oddalenie się Osoby Jego utraciłem przedmiot mego ukontentowania. Ale to wszystko powinno ustąpić interesowi domu W. X. M., któremu ja sam poświęciłem się. Po oddaleniu się W. X. M. mieliśmy utarczkę z nieprzyjacielem. Nasamprzód atakowaliśmy go w Ponicu; miał najmniej 5000 piechoty: nasza jazda z szablą w ręku tak dzielnie nań natarła, że go natychmiast przełamała, przeszedłszy wzdłuż batalionów jego dwa, albo trzy razy. Zdobyliśmy 9 dział, spędziliśmy nieprzyjaciela z placu bitwy, ubiliśmy wielu i wzięli do niewoli; sam Szulenburg dwa razy raniony. Noc była nieprzyjacielowi bardzo na rękę, albowiem cofnął się, dawszy na nas potrzykroć ognia, i oddać mu należy sprawiedliwość, że obrót ten wykonał wybornie. Gdybyśmy więcj dnia mieli, nie uszłaby była jedna noga nieprzyjacielska; my nie straciwszy żadnego człowieka, zrzadziliśmy rzeź okropną. Jenerał Veling pobił także we Wschowie około dwóch tysięcy Moskali, którzy się dzielnie i z rozpaczą bronili. W spotkaniu tém sam tylko półkownik Stembork utracił życie. Oto są szczegóły, które W. X. M. donoszę. Mieliśmy już wkroczyć do Saksonii, lecz sprawy Polski zniewoliły nas do powrotu. Staniemy tu na granicy na leżach i okoliczność ta zdarzy mi szczęście powzięcia wiadomości o W. X. M. Upraszam W. X. M. o wiadomości z Wrocławia, a szczególnie o takie, które się nas tyczą, o kierunku, który nieprzyjaciel w ucieczce swojej obrał, o królu Auguście, gdzie się znajduje?

Za pozwoleniem W. X. Mości pozdrawiam panią kasztelanową, składając jęj dzięki za protekcję, którą mojęj córce daje.

Upraszam także W. X. Mość, abyś mi przysłał mego kochanego Abusia, bo się okropnie nudzę. Jestem do zgonu W. X. M. wiernie przywiązany przyjaciel

Stanisław.

Z francuzkiego, bez daty, ale oczywiście z roku 1704., w którym bitwa pod Poniciem stoczona była dnia 28go Października.

List, jak się zdaje, Anny Leszczyńskiej, matki króla Stanisława.

Monseigneur!

Wasza Książęca Wysokość zadziwisz się, odbierając uszanowanie od osoby, która w opinii jego winną jest. Ale ono jest tak szczerém, że świadectwo przyszości usprawiedliwi mię i dczwoli w oczach W. X. M. odnieść zwycięztwo, jeżeli się niebu spodobają życzenia prawdziwój Polki, urodzonėj i wychowanėj w

przywiązaniu, uszanowaniu, a nawet, śmiem powiedzieć, w miłości ku królewskiemu domowi W. X. M. Pozwól mi zatém W. X. M. być nieznaną do owego czasu, za którym wzdycham, a może zemną całą Polska. Lecz moje uprzedzenie tak jest wielkiem, że pragnę być najgorliwszą, a za największą łaskę upraszam, abym uważaną była za taką. Prawdziwe uczucia moje w tēj mierze wynurzyłam hr. Bethune, który z nich W. X. M. zda sprawę, a ponieważ odda mi sprawiedliwość, wynurzając prawdziwe uczucia moje, pozwól W. X. M., abym się mu podobnëm wywdzięczyła, polecając go protekcji W. X. M., jako człowieka, który chce być całkiem na usługi W. X. M. Tak dobrze zainformowaną jestem o jego żalu, że śmiało raz jeszcze polecam go, znając wspaniałomyślność W. X. M. Tę okazując obcym, jakżebyś miał odmówić samemu krewnemu, który się stanie godnym tego chlulnego tytułu? Lecz, mości Książę, nie jest to jeszcze dosyć. Dobroć W. X. M. rozciągać się musi aż do stóp królowej, w celu dopomożenia mu, aby nie był odrzucony. Oto jest, Mości Książę, zuchwałość moja, którą uniewinnia prawdziwa szczerość, z którą zostaję na zawsze. W. X. M. najniższa sługa

Leszczyńska.

(bez daty) z francuzkiego.

List króla Stanisława.

Najjaśniejszy Mości królewiczu!

Odpowiedział mi pan referendarz kor. z woli W. K. M. na propozycje. Nie mogę me retenir, sans manquer la dernière reconnaissance, que je dois à Votre Altesse Royale za tę konfidencją i miasto crève-coeur, które powinien bym mieć przeciwko niemu, il me semble que je luy ai des obligations de ce qu'il a donné l'occasion et le sujet W. K. M. à cette ouverture, która me fait voir trop clairement la noblesse de vostre coeur et sa véritable amitié pour celuy, który do zgonu życia nie może być tylko W. K. Mości z serca życzliwie kochający cousin.

(bez daty)

Stanisław, król.

P. S. Najjaśniejszemu i najukochańszemu królewiczowi Konstantemu mes compliments.

(adres)

Pour son Al. Royale le Pce Jacques.

List króla Stanisława.

Kochany Książę!

Udając się do Rzeszowa, według umowy z W. X. Mością, odbieram tu w Jarosławiu doniesienie od P. hetmana wielkiego, że poszedł do Krakowa, gdzie na mnie z wojskiem czekać będzie; a tak jestem zmuszony powrócić do obozu jenerała Reynschild, dokąd zapraszam W. X. M. jak najspieszniěj. Oczekuję przybycia W. X. M. i jestem życzliwie przywiązany

Stanisław.

(z francuzkiego) bez daty, ale oczywiście z początku roku 1709.

Rozdział IV,

Obejmujący domniemania, że Stanisław Leszczyński, przyjmując koronę polską, zobowiązał się domowi Sobieskich, złożyć ją na rzecz królewicza Jakóba Sobieskiego.

KOPIA

Assekuracyi, którą król Stanisław Leszczyński na rzecz królewicza Alexandra Sobieskiego wystawił.

Okazując zawsze największą gorliwość do usług Dostojnego Domu królewskiego, nie mogłem sobie innego sposobu obrać do okazania tójże, jak w następującej okoliczności. Ponieważ Najjaśniejsi królewiczowie Jakób i Konstantyn z przyczyny uwięzienia swego a N. królewicz Aleksander dla miłości braterskiej, nie mogą się o tron ubiegać, przeto, tak dla dobra Ojczyzny, jako też dla Dostojnego Domu królewskiego, jeżeli głosy moich ziomeków na mnie padną, daję te assekuracyą Najjaśniejszemu królewiczowi Aleksandrowi, że koronę polską tylko jako powierzony mi zakład na głowie mojej nosić będę dopóty, dopóki Najjaśniejsi królewiczowie z więzienia uwolnieni, a ojczyzna z zaburzeń i nieszczęść oswobodzoną nie zostanie. Poczem koronę wspomnianą Najjaśniejszemu królewiczowi Jakóbowi odstąpię i pozwolenie na to u N. Rzeczypospolitej wyrobię, zaręczając i obowiązując się na to słowem honoru.

Ponieważ zaś w celu skutecznienia tego zamiaru Najjaśniejszy królewicz Aleksander obowiązał się u Najjaśniejszego brata swojego królewicza Jakóba, wyrobić dla Pani wojewodziny łęczyckiej ekonomią tygensofską (?), przeto obowiązuję się niniejszém także N. królewicza Aleksandra w tém zastąpić, i za niego zaręczyć, aby on na majątku swoim żadnego uszczerbku nie poniósł.

Działo się w Warszawie, d. 26go Czerwca 1704.

S. Leszczyński, m. p.

List króla Stanisława Leszczyńskiego do królewicza Aleksandra Sobieskiego.

Mój drogi Książę!

Niewypowiedzianie cieszę się ze szczęśliwego przybycia Waszjej Królewiczowskiej Mości do Gdańska. Ile Jego podróż nabawiła mi trosków i niespokojności, tyle mię uradował list Jego pełen przyjaznych dla mnie wyrażań. Wasza Królewiczowska Mość winszujesz mi wyniesienia mego na tron, którego ja przecież spokojnie objąć nie mogę, gdyż pamiętam, że Jemu się należy, i z urodzenia i dla Jego wysokich przymiotów. Lecz gdy niezgięta wspaniałość W. K. M. służy Jej za najkosztowniejszą koronę, niechże W. K. M. będzie przekonana, że przyjmując herło, innego nie miałem celu, jak utrzymanie i powiększenie blasku królewskiego Sobieskich domu, którego sprawie, będąc jeszcze obywatelem, usilnie, lubo bezskutecznie służyłem. Teraz przy łasce Pana Boga spodziewam się, że mocniej będę mógł zamiary moje popierać, i że nadejdą okoliczności, w których dowiodę przywiązania mego ku domowi i lubej osobie W. K. M. Zasięgasz, Książę, łaskawie zdania mego względem powrotu swego do Warszawy. Czyliż Ci powątpiewać się godzi, Książę, że Cię usilnie widzieć pragnę? Przy-

bywaj więc, proszę, czem prędzęj; jednoczmy nasze losy; niech moje szczęście będzie i szczęściem W. K. M. Co się tu stało przemilczęć wolę i do osobistego odłożyć widzenia. Niech W. K. M. zechce przyspieszyć chwilę, w którejbyśmy się szczerym i prawdziwie przyjacielskim uściskiem połączyli.

Przywiązany

Stanisław, król.

(Bez daty) oczywiście po elekcyi króla Stanisława.

List Karóla XII. do królewiczów Sobieskich.

Od Ur. Chlebowskiego, który nam list W. X. M. wręczył, jeszcze lepiej się dowiadujemy o tém, co Car moskiewski dla ujęcia ich sobie obiecuje i zamierza. Jak tedy tę otwartość W. X. M., iż nie wprzód odpowiedzieć raczyliście, nim byście nam tego listu nie udzielili i naszego zdania nie zasięgnęli, za jasny dowód wierności i szczerości bierzemy; tak też bez ogródki wyznawamy to co o tój rzeczy sądzimy. A najprzód rozumiemy, iż wiadomą jest W. X. M., ileśmy od samego początku wraz z królem Stanisławem dla domu królewskiego polskiego (Sobieskich) starania ponieśli, jakeśmy oboje wszelkimi siłami do tego dążyli, aby przy nim koronę polską utrzymać. Ponieważ zaś uwięzienie dwóch królewiczów, a zrzeczenie się trzeciego sprawie tój inny nadało kierunek, wynikło ztąd, iż pożądaný wybór padł nareszcie na J. K. M. króla Stanisława. Ile zaś później zabiegów kosztowało, aby był uroczystie koronowany i aby panowanie jego po zwyciężeniu nieprzyjaciół i stronników przeciwnych utwierdzone było, tajno Waszym Król. Mościom być nie może. Z nim tedy później, jako z prawym królem Polskim i z Rzeczpospolitą pod jego panowaniem połączoną, nie tylko dawne odnowiliśmy przymierze, lecz ściślejszy zawarliśmy związek ku obronie tronu jego, zaręczywszy przysięgą, iż nie prędzęj broń złożymy, dopóki na nim nowego króla nie utwierdzimy, Rzeczypospolitej pokoju nie damy i od wszelkiego niebezpieczeństwa uwolnimy. Gdy jeszcze przez pokój z Saksonią niedawno zawarty nie tylko król August prawa swoje do korony Polskiej na króla Stanisława zlał, lecz nawet kilku królów zagranicznych za prawego króla Polskiego uroczystie go uznało, za których przykładem i inni monarchowie i książęta niedługo, jak się spodziewamy, pójdą dla tém mocniejszego utwierdzenia tego pokoju, W. K. M. ławo, rozumiem, osądzą, jakby niestosowną było rzeczą oczekiwać po nas, iżbyśmy, nie dochowując wiary i zrywając układy, inne i do tego celu wcale nie zmiierzające mieli przedsiębrać kroki; i owszem, że nam już nawet nie wolno odstąpić od tych układów, któreśmy nietylko wiernie dotrzymać przyrzekli, lecz których obronę inni nawet monarchowie zaręczyli. W. K. M. widzą tedy, iż rzeczy w takim są położeniu, że bez uszczerbku honoru naszego, a oraz nieszczęsnego zaburzenia rzeczplitej zmiany w nich żadnej, ani teraz ani potem przypuścić nie można. Mniemamy nawet, iż ci sami, którzy tak zgubne rady dają, nie są tak dalece ciemnymi, aby nie mogli przewidzieć, iżby nie tak ocalenie Polski całej, jak raczej ostatni jej upadek nastą-

pił ztąd, gdyby się rzecz takim staraniem, pracą i trudami zbudowaną i ustaloną wywróciło. Dla tego nikt zapewne w tej sprawie zmiany przeesiewiać się nie ośmielili, chybaby był nieprzyjacielem państwa naszego i Polski.

Co się zaś tyczy owego pisma, w którym Najjaśniejszy król Polski miał się zobowiązać któremu z W. K. M. berło oddać, o tém ani wiadrmości żadnej nie mamy, ani też wierzyć możemy, aby się to doprawdy stało; lecz jeżeli przypadkiem w owym czasie takie przyrzeczenie miało miejsce, to oczywiście tylko w celu ułagodzenia czyjegoś umysłu, któryby na tak prędkie uśmierzenie rozruchów w Polsce, niezbyt chętnie był patrzył. A chociażby to i było w mocy króla Stanisława, to przecież jasną jest rzeczą, że berła, które za wolą i rozkazem Rzeczplitej przyjął bez jej wiedzy i zezwolenia innemu oddać by nie mógł, osobliwie bez równoczesnego osłabienia i zerwania tak uroczystego przymierza i układu. Co zaś względem przelania prawa proponowano, to i nedorzeczone i jest dziełem wyobraźni zbyt wybujałej, aby się dało do skutku przywieść. We względzie zaś pogroźek Moskali, iż spustoszą włości, które W. K. M. w Polsce posiadają, jeżelibyście rozkazowi Dara nie byli posłusznymi, wypadałoby, żebyście się przejęli tą wspianą łomysłnością duszy i tą miłością ku własnej Ojczyźnie, iżbyście dla ocalenia ogółu nie wahali się ponieść stratę prywatną. Pewna też z resztą, iż w powszechniej klęsce pojedyncze osoby nie zdołają się uchronić niedoli.

Żadnej dotąd nie pominęliśmy sposobności, w którejjsmy przychylności i chęci uasze ku Waszym Król. Mościom okazać mogli, i prosimy, abyście byli przekonani, iż na przyszłość wszelkiego dołożymy starania, Im donieść, że jak najchętniej chcemy na nich mieć wzgląd; abyśmy się zaś z osobna i wyraźnie do wynagrodzenia ich i do tymczasowych kosztów zobowiązali, na to nam interesa nie pozwalają. Nie wątpimy więc, iż W. K. M. zważywszy to wszystko sami poznają, w jaki sposób mają odpowiedzieć Carowi moskiewskiemu, któremu zganią, iż radę tę uknuł nie z przychylności i przywiązania ku Ich domowi, lecz aby Ich nazwiska, jeżeliby mu się udało, nadużywał do utrzymywania dalszych zamieszek w Polsce i do oddalenia od siebie jeszcze na czas niejaki tej zguby, która mu grozi.

My się zaś spodziewamy, że W. K. M. za tą pójdziecie radą, która okaż, że bardziej własny honor kochacie, niż zgubne nieprzyjacieli postępy. Zresztą W. K. M. Pauu Bogu polecając, jak najdłuższego zdrowia życzymy.

Dano w zimowej kwaterze naszej we wsi Rastadzie dnia 18 (28) Lutego 1707.

W. K. Mości dobry przyjaciel

Karolus. *)

N. Piper.

*) List ten z oryginału w łacińskim języku, wypisał profesor Steuzel w Wrocławiu, drukowany jest w tomie 5tym dzieła Archiv für die Geschichte von Schlesien.

Uroczystość pochowania serca księdza Stanisława Konarskiego.

W Poniedziałek o godzinie 10tej rano stanęło przed wniściem do konwiku księży Pijarów kilku rękodzielników z chorągwiemi i luźną kupką ludzi obojga płci, składająca się zaledwie z kilkudziesięciu osób. Kościół księży Pijarów tuż obok położony, był napełniony w połowie.

Otwarli się podwoje konwiku, a czterech wychowanców tegoż w skromnych strojach polskich wyniosło na przyrzadzonym na ten cel postumencie, serce Konarskiego, zawarte w ołowianej szkatułce i w hebauowej oszklonej szafce. Tuż za niemi wyszło grono księży na czele z Szanownym Rektorem Zgromadzenia, księdzem Adamem Słotwińskim. Za księżmi wyszła deputacja akademików lwowskich, której przewodniczył prezes czytelnicy, p. Sawczyński, akademik. Deputacja ta niosła wieniec laurowy, od którego spływały wstęgi z napisem: „Akademyki lwowskie cieniem Stanisława Konarskiego.“

Z akademików krakowskich wskazano nam kilku jako takich, którzy przybyli do wzięcia udziału, w czysto prywatnym charakterze. Na zapytanie nasze jednego z tych panów, dla czego uniwersytet krakowski świeci taką nieobecnością, odebraliśmy odpowiedź, że prezes młodzieży akademickiej nieobecny w Krakowie, bo wyjechał. Tuż za lwowską deputacją postępował zacny prezydent miasta Krakowa, dr. Weigel, wiceprezydent, dr. Muczkowski, i dwóch członków rady miasta Krakowa, pp. Tremczyński i Rzewuski, oraz kilkunastu obywateli mieszczan. W grupie tej dominowała ponad wszystkimi prawdziwie poszanowanie wzbudzająca postać weterana polskiego, okrytego siwizną, w polskim stroju. Pierś jego zdobił krzyż „Virtuti militari“ i „Gwiazda zasługi“ — raperswylska. Był to Adolf Malczewski, jedyny reprezentant na tym obchodzie wychowanców księży Pijarów na Żoliborzu pod Warszawą do roku 1830go. Następnie żołnierz i oficer w r. 1831, okryty ciężkimi bliznami w bitwie pod Ostrołęką, później więzień stanu, pan niegdyś znacznej fortany i szanowany po dziś dzień przez lud wielkopolski. Obok niego kroczył drugi weteran, również z krzyżem na piersiach, Głębocki, oficer artylerii, jeszcze z czasów Konstantego.

Zanim orszak ruszył, ksiądz Rektor Adam Słotwiński w treściwym przemówieniu podał przyczynę dzisiejszej uroczystości i wiadomość o znalezieniu serca Konarskiego oraz o ofiarowaniu tegoż Konwentowi księży Pijarów w Krakowie przez obywatela p. Picka, obecnego na obchodzie. W kościele przygotowany był katafalk otoczony zielenią i światłem, na którym umieszczono wraz z podstawą serce Konarskiego. Mszą żałobną celebrował ksiądz kanonik Cent. Znały to i dobrze zasłużony Ojczyźnie kapłan, który po latach tułactwa pełni obecnie obowiązki nauczyciela w jednej ze szkół ludowych krakowskich.

Na kazalnicy wstąpił ksiądz Tadeusz Chromecki, Pijar, który w znakomicie pojętej epoce, przed wystąpieniem ks. Konarskiego na widownię narodową, jego działanie i reformę oświaty przedstawił w żywych obrazach godnych zaiste mistrzowskiego pędzla. Kaznodzieja odmalował prawie z nieznaną u nas sumiennością i cywilną odwagą ustęp dziejowy. Nie silił się na retoryczne zwroty, a jednak te jego trzeźwe i spokojne okresy wywoływały niezwykle wrażenie na słu-

chaczach, z których niejeden opuszczając świątynią, przyznawał głośno, że tradycyjna wymowa księży Pijarów nosi na sobie odrębną cechę prawdy.

Po egzekwiach umieszczone zostało serce Konarskiego we framudze wykutęj w murze; po prawej stronie ołtarza od wschodu, okolonęj listwą z czarnego marmuru. Drzwi zaś do téj framugi metalowe złożone, z odpowiednim napisem. Po nad framugą umieszczono popiersie Konarskiego w naturalnej wielkości. Do końca nabożeństwa kościół zapełnił się szczerze i widać było można wielu uczni z różnych szkół, mianowicie z gimnazyjum św. Anny, jak nam mówiono.

Wieczorem o godzinie 7éj zapowiedziany był wieczorek muzykalno-deklamacyjny na cześć śp. Stanisława Konarskiego, wielkiego reformatora nauk w Polsce, urządzony przez konwiktów zakładu wychowawczo-naukowego księży Pijarów.

Tak opiewał program, rozesłany w licznych egzemplarzach przez księdza rektora po Krakowie.

Byliśmy przekonani, że przynajmniej na tym wieczorku ujrzemy przedstawicieli różnych poważnych naukowych instytucji krakowskich. Lecz niestety i teraz czekało nas rozczarowanie. Dzisiejszy Kraków to nie Lwów, Poznań, a tém mniej Warszawa. Kilku dziennikarzy, kilku literatów odważniejszej natury, kilku artystów, coś dwóch członków Rady krakowskiej i ze czterdzieści osób, osobistych przyjaciół księży Pijarów, przybyło na ten wieczorek. Resztę sali zapełniało duchowieństwo, pomiędzy którym nie trudno było odnaleźć tak księży w świeckie sutanny jak habity przybranych, znanych kapłanów z roku 1863—64go. Młodzież konwiktów OO. Pijarów zapełniła resztę sali.

Nasza deputacja młodzieży akademickiej wywołała poruszenie za pokazaniem się w gronie kolegów krakowskich i to spowodowało ich, że nagle powrócił z podróży prezes Czytelni krakowskiej i wraz z kilku innymi kolegami przybyli we właściwym już charakterze wraz z akademikami lwowskimi na wieczorek.

Programat wykonany przeważnie przez konwiktów, jako to: Odczyt o wpływie reform Konarskiego, produkcje na skrzypcach i fortepianie, deklamacja, wypadły bardzo dobrze. Porwał jednak i wzruszył do głębi serca poemat naszego lirnika, tułacza, Teofila Lenartowicza, napisany na cześć serca Stanisława Konarskiego. Prawie przekonani jesteśmy, że poemat ten stanowić będzie w dyjamenie dzieł naszego serdecznego wieszca jedną z najpiękniejszych pereł. Znakomite odczytanie tego poematu przez akademika krakowskiego, p. Kwajsera, przyczyniło się wielce do wywarcia silnego wrażenia na słuchaczach. Poemat ten wyjdzie niebawem ogłoszony drukiem, a nie można wątpić, że się znajdzie w każdym domu polskim. Po przemówieniu księdza rektora Słotwińskiego, obywatel Pick z Warszawy zabrał głos i opowiadał, jak przyszedł w posiadanie nie tylko serca Konarskiego, ale i innych cennych pamiątek po zgromadzeniu ks. Pijarów na Żoliborzu. A przywiózł on również w darze tablicę marmurową z napisem, która umieszczona była nad bramą główną w Żoliborzu.

Poruszył wszystkich i rozrzewnił weteran z Wielkopolskiej ziemi, Adolf Malczewski, który powstawszy przemówił mniej więcej w te słowa:

„Panowie! Jeżeli starzec stojący nad grobem, a zawsze wierny syn Ojczyzny i żołnierz polski, oraz wychowaniec księży Pijarów na Żoliborzu, od których się nauczył kochać

Boga i tę Ojczyznę polską i służyć jej według sił; jeżeli świadectwo moje zasługuje na wiarę, to je dam prawdzie.

Serce Konarskiego było znane każdemu wychowawcowi na Żoliborzu i wystarczało do poprawy, jeżeli który z wychowawców zasłużył na nagane, gdy się ksiądz Pijar do niego odezwał:

Serce Konarskiego patrzy na ciebie co czynisz.“

Lzy, które wytrysły z oczu Szanownego Weterana, nie dozwoliły mu dalej mówić. Stanowią one jednak jakby przyłożenie pieczęci na te dokumenta, które Zgromadzeniu księży Pijarów wraz z sercem do Krakowa padały.

Dokumentu te powinny nareszcie wystarczyć nawet ludziom złej woli i zamknąć im usta, którzy sądząc po sobie do czego zdolni i tę relikwią narodową usiłovali zochydzć.

Jeden z akademików odczytał serdeczny list jubilata Kraszewskiego i telegramy, które tu dosłownie podajemy.

Najczcigodniejszy Księżu Rektorze i Dobrodzieju!

Z radością dowiedziałem się już z dzienników o restytucji drogiej relikwii zakonowi Waszemu i byłbym w uroczystości złożenia Jój w murach waszych najszcześliwszym gdybym mógł uczestniczyć — Niestety ja z powodu naglących spraw rodziny mojej muszę już dnia 7go Lutego być z powrotem w Dreźnie. Duchem tylko i myślami będę z Wami. Piękna to wróżba dla instytucji, która byt swój zawdzięcza ks. Rektorowi dobrodziejowi, — że serce Konarskiego w niej zamieszka.

Z największą czcią i szacunkiem najgłębszym
sługa wdzięczny

Drezno, d. 24go Stycznia 1882.

J. I. Kraszewski.

Altiora peto ad alta per alta potestas virtutis armis potentiar semper vincit prima — altera fallit nonnunquam — exemplum Conarscii utinam Poloni sequantur.

Arthurus Wołyński. Theophilus Lenartowicz.

Firenze.

Antonius Zaleski. Ladislaus Rey.

Tułacze przesyłają życzenie, aby odrodzeni Pijarzy z wzorem Konarskiego wykształcili pokolenie Bogu i Polsce wierne. Rapperswyl.

Giller. Radomski. Biechański.

Nie będąc w możności przybyć, łączymy się z Wami w oddaniu hołdu pamięci wielkiego męża.

Lwow.

Piętak,

Rektor Uniwersytetu.

Académie Mickiewicz prend vive part solennité régénérateur Pologne.

Bologne.

Presidente Santagata.

Jaśnie Wielmożny ks. Rektorze!

Wywiązując się z zaszczytnego obowiązku odzywam się słowem niniejszem w imieniu Prezesa zarządu i całego Towarzystwa Przyjaciół nauk, składając w szanowne ręce Jaśnie Wielmożnego Pana uczucia i łączność naszą duchową, z jakimi obecnie przed Ołtarzem Pańskim tam u Was stajemy, hołd oddając pamięci wielkiego męża, tego przewodnika czci i oświaty polskiej, którego serce gorące wieczystym dla nas przykładem.

Kiedy u stóp Wawelu — jako relikwią narodową Zakonu składacie to wielkie serce Kapłana-Polaka, z którego popiołów duch zmartwychwstając w sercu milionów się budzi, myśl i modlitwa nasza przed tym ołtarzem w braterskiej staje drużynie. Prosząc, abyś Wielmożny ks. Rektor raczył być łaskawym ich pośrednikiem, składam mu uniżenie wyrazy wysokiej czci i uszanowania.

Wawrzyniec Benzelstierna Engeström

Poznań, d. 13go Lutego 1882.

Sekretarz zarządu.

Kochany Rektorze!

Łączę się z Waszą uroczystością — aby duch Konarskiego spoczął na na całym zgromadzeniu i młodzieży Waszej. Zaproszenie Wasze było czytane w kole literackim, lecz nikt się nie znalazł, coby jechał, podobnie jak nikt nie jedzie na bal, jaki wydaje koło krakowskie, które także zaprosiło lwowskie koło. Przegląd lwowski wyrwał się z conceptem, lecz sądząc, że nie warto mu odpisywać. Zapewnie dawni uczniowie Wasi zbiorą się u Was w dniu tak uroczystym; byłaby tu okazja rozpoczęcia zamierzonego

zjazdu na rok i może nawet dzień 12go Lutego dałby się z tego powodu wybrać na dzień corocznego zjazdu.

Sciskam Was
X. J. Siemiński.
Lwów.

Łączy się z Wami w modłach za duszę wielkiego męża i patryoty.

Poznań. Redakcyja „Dziennika Poznańskiego“.

Myślą i sercem w uroczystości uczestniczymy.
Lwów. Towarz. „Bratniej pomocy“ w Dublinach.

Szanowny a zachy ks. Rektorze Dobrodzieju!

Nie mogąc dla pokonać się niedających okoliczności korzystać z niezasłużonego a tak zaszczytnego dla mnie zaproszenia na Nabożeństwo żałobne i pochowanie ks. Stanisława Konarskiego serca, które tak gorąco a mądrze dla Ojczyzny naszej biło, pozwałam sobie najsolenniejsze przestać zapewnienie, że jeżeli tu pozostaje cielsko, to duch mój tam będzie.

Z wysokiem poważaniem i czecią wysoką najuniższyszy Szanownego ks. Rektora Dobrodzieja sługa

Poznań, dnia 11. 2. 1882.

Lipski.

Pan Malczewski odczytał imieniem Redakcyji *Gonca Wielkopolskiego* serdeczne słowa téjże.

List Kraszewskiego przyjęty został z uwielbieniem i wyrazem wdzięczności, a po telegramie rektora uniwersytetu lwowskiego, dra Piętaka, powstała długo trwająca burza oklasków.

Po ukończonym wieczorku zaproszona została deputacyja młodzieży akademickiej wraz z gronem innych gości przez księdza rektora do refektarza na nader skromną ucztę, ale podaną ze szczérem sercem Pijarów. Pierwszy toast wzniesiono na cześć téj dzielnej młodzieży akademickiej lwowskiej, która wierna tradycyi ojców, wszędzie jest i zawsze obecną, gdzie stanąć powinna.

Jeden z delegatów dziękując, odpowiedział wybornie w zwięzłej a pełnej wzniosłych myśli mowie. Nastąpił toast na cześć obywatela Picka, który tak wiernie stróżował nad sercem Konarskiego. Pan Pick, dziękując podniósł myśl założenia stypendyum pod imieniem „serca Konarskiego“ i pierwszy na ten cel złożył 50 złr.

Pan Rzewuski, radny miasta Krakowa, przy toaście podniesionym przemawiał za koniecznością zobopólnej miłości i „solidarności“ — Krakowa ze Lwowem. W odpowiedzi zabrał głos J. Gniewosz, redaktor *Sztandaru polskiego* ze Lwowa. Stwierdził doniosłość i zbawienne skutki téj myśli bratniej, rozebrał następnie i oparł na przykładach, mianowicie uroczystości serca Konarskiego, różność poglądów i wpływów, jakie na ideję narodową oddziałują, gdzie te wpływy ciągną dzisiaj młodzież krajową.

Następnie J. Gniewosz, streszczając zasługi obecnego Weterana Adolfa Malczewskiego, a towarzysza swego z wzięć pruskich i bojów w roku 1848mym, skreślił w krótkości jego żywot ofiarny i miłość ludu, jaka tego Weterana po dziś dzień otacza na Wielkopolskiej ziemi.

Jeden z akademików wziął toast na cześć obecnego wieszczka Adama Asnyka, którego utwory poetyczne tak wiele przyczyniają się do ogrzewania serc młodych.

Po téj skromnej uczcie zegnali zebrani wdzięczném sercem księży Pijarów, życząc im szczerze łaski Bożej, a tém samém powodzenia w ucziwej pracy.

W wolnej chwili mieliśmy sposobność obejrzenia tego całego Zakładu wychowawczego w najmniejszych szczegółach a ukończyliśmy ten przegląd z takim zadowoleniem, że możemy dać świadectwo sumienne o konwiktach XX. Pijarów w Krakowie i jeżeli ktoś chce, aby syn jego wyrósł zdrowy

na duszy i ciele, to niech go odda pod ich opiekę. Jeżeli który Zakład wychowawczy, to ten zasługuje na szczerę poparcie.

Wycieczki po Australiji.

Obrazy, opisy i zdarzenia.

Zebrał i opracował

Fr. Xaw. Tuczyński.

(Dokończenie)

Powiedziałem tedy Tomowi, aby pozostał w tyle, a ja będę udawał, jakbym do niego strzelił; Tom miał upaść na ziemię, aby przez to dał im skutek wystrzału poznać.

Tom zatrzymał się, — a h y e r k a d e! zawołałem na niego, pokazując mu okręt. Na te słowa dzicy zdziwieni zatrzymali się i mówili po cichu ze sobą z widoczném zadowoleniem: ahyerkade! ahyerkade! Wymierzyłem pistolet i dałem ognia. Tom upadł, nie spuszczać z oka krajowców, którzy przestraszeni okropnym hukiem, oddalili się, jakoby jednym skokiem na jakie sto kroków odległości, drżąc, zaledwie oddychając.

Szczęśliwy z mego wybiegu, powiedziałem Tomowi, żeby się zawlókł na kolanach wzdłuż wybrzeża po za piaskami wzniesioném, co téż uczynił, śmiejąc się głośno.

Gdyśmy się zbliżyli do miejsca, gdzie nas łódka oczekiwała, spojrzeliśmy po za siebie, a zobaczyliśmy dzikich nieco ośmielonych, jak z ostrożnością postępowali ku miejscu, na którem spodziewano się znaleźć trupa, bezwątpienia na to, aby go zjeść. Lecz znaleźli tylko worek tytoniu i resztę prymki, które pocziwy Tom zostawił naszym nieprzyjaciołom.

Gbybym wam opowiedział ten ustęp ze wszystkimi szczegółami, ze wszystkimi odcieniami gniewu, zapалу i wzburzenia, gdybym wam opisał poruszenia zajądłe, iskrzący wzrok tych dzikich znęconych łatwością łupu, gdybym wam odmalował owo pragnienie krwi naszej, które burzyło ich pierś poruszoną, tę szkaradną w zielonawą pianę zamienioną ślinę, która obléwała ich wargi ogromne, i naszą niezachwianą obojętność w téj strasznej chwili, uwierzylibyście chyba połowę tylko, jakkolwiek i tak byłbym jeszcze daleki od rzeczywistości.

Od téj już chwili dzicy pokazali się oględniejszymi; już nie tańczyli, nie wyli już grózb swoich, dozwolili nam spokojnie otworzyć kilka ostryg nad brzegiem, i przybyliśmy wreszcie do szalupy, która przypłynęła do brzegu.

Nazajutrz dzicy znów się pokazali, lecz nie odważyli się zapuszczać aż do brzegu. Jednakże my nie chcąc pozostać na samych domysłach względem ich obyczajów i zwyczajów, posłaliśmy ja i jeden z oficerów na ich spotkanie bez broni, prawie bez ubrania, i zaopatrzeni w znaczną masę drobnostek, mogących wzbudzić ich chciwość. Na tę ufność naszą odpowiedzieli przekleństwami, a na oświadczenia przyjaźni, krzykami i grózbami. Znudzeni wreszcie, postanowiliśmy rzucić się na jednego z nich i zatrzymać go jako zakładnika. Poskoczyliśmy; lecz jakby ziemia się otworzyła pod ni-

mi — dzieci zniknęli, biegnąc na czworakach przez chrósty koleczaste; oddalili się i nie pokazali więcej.

Po nader przykrym i męczącym wypoczynku dwunastodniowym, podnieśliśmy kotwicę i odpłynęliśmy.

Opuszczając ten półwysep nędzny, zostawiliśmy na korzyść dzikich kilka tuzinów nożyków, cztery piły, trzy siekiery i kilka szmat płótna żaglowego.

Wróciwszy dzieci, dumni z tych łupów, zapewne rzucają przekleństwa na głowy nasze. Tradycja wspomni kiedyś o epoce nieszczęśliwej naszego zuchwałego napadu, i Tacytowie i Tucydysesowie tej osady przekazą narodowi oburzonym rozmaite ustępy tej krwawej epopei, w której odgrywać będziemy bardzo smutną rolę. W ich rocznikach kiedyś będzie można czytać, że horda ludożercza wtargnęła pewnego razu do ich siedziby; że po bezskutecznym staraniu się ujarzmienia ludu bezbronnego, ci ludożercy, osiedli nad brzegiem dla wykonania swych ofiar strasznych z ludzi, i że zwyciężeni przez klimat i gniew bogów, udali się na morze, zapominając nad brzegiem broni i narzędzi męczenia.

Tak od wieku do wieku dostały się do nas historyje wszystkich narodów ziemi!...

KONIEC.

Dwie przygody

Kalify Harun Al Raszyda,

napisane przez Stanisława.

(Dokończenie)

2. Hodża Hasan.

Następnie zwrócił się sułtan do drugiego i rzekł:

— Teraz opowiedz mi i ty, Hodża Hasanie, swoje historyje.

Ten tak zaczął: Miałem przyjaciół w Bagdadzie, którzy jeszcze żyją; jeden jest bogatym i nazywa się Sadi, drugi jest ubogim, i nazywa się Sad. Sadi utrzymuje, że ten ma tylko szczęście, kto ma wiele pieniędzy, a Sad przeciwnie. Pewnego razu rzekł Sadi do Sada:

— Ubodzy są dla tego ubogimi, że są ubogimi od narodzenia, bo gdybym dał ubogiemu pieniędzy, to stałby się zaraz na całe życie bogatszym.

Ale Sad zaprzeczył temu.

Wtedy rzekł Sadi: Aby się o tym przekonać, dałem ubogiemu Hodża Hasanowi 200 dukatów.

— Ja odebrałem je, a nie mając ich gdzie schować, włożyłem 190 pomiędzy fałdy turbanu, a 10 schowałem do kieszeni i poszedłem kupić mięsa, gdyż już od dawna mięsa nie jedli. Gdy tak wracam z mięsem, nadbiegła kania i chciała mi mięso wydrzeć. Ale go sobie wyrwać nie dałem, tylko zacząłem wywijać mięsem na około. Wtém spadł mi turban, a ptak zobaczywszy to, porwał turban i uleciał. W smutku głębokim przyszedłem do domu. Najbardziej mnie bolało to, że jak dowie się o tym Sadi, to nie będzie chciał temu wierzyć. Niezadługo wyszło mi i te 10 dukatów, a potem zaczęła się nędza.

Po upływie pół roku przyszli do mnie Sadi i Sad.

Sad przyszedł pierwszy i spytał: No! — Hodża Hasanie, co się stało z 200stu dukatami?

Ja odpowiedziałem na to: — „Nie będziecie panowie wierzyli, jaka mi się przygoda wydarzyła, ale ją opowiem.

Zacząłem tedy opowiadać; Sadi nie wierzył mi i mówił, że jeszcze nigdy nie widział, aby te ptaki robiły polowania na turbany. Ale Sad mnie usprawiedliwiał, tak że Sadi dał mi drugie 200ście dukatów. Te owinąłem w płócienną chustkę, włożyłem 190siat w garnek z otrębami; i stawilem go w kącie, gdzie stał zawsze. Potem wyszedłem kupić konopi. Aż tu w mojej nieobecności przyszedł jakiś człowiek, który sprzedawał glinkę do prania. Moja żona chciała też trochę kupić, a że nie miała pieniędzy, więc spytała się go, czy nie chce trochę glinki zamienić za otręby. On przystał na to, dała mu więc moja żona garnek z otrębami.

— Niedługo potem wróciłem i położyłem się trochę, żeby wypocząć. Ale takem się wystraszył, gdy oglądając się po izbie zobaczył, że nie ma garuka z otrębami, iż ledwo miałem tyle przytomności, że się spytał mojej żony, gdzie on jest. Ona opowiedziała mi wszystko, i myślała nawet, że na tym bardzo wiele zarobiła. Ale gdy jej powiedział co zrobiła, rozdarła ze smutku suknię i płakała tak, że ledwo mogłem ją uspokoić.

Niezadługo też przyszli owi dwaj moi przyjaciele; ale jakże się zdziwili, gdy zobaczyli mnie w takiej samej nędzy co przedtém. Sadi rozgniewał się, a Sad dał mi kawałek ołowiu, jakby na pośmiewisko. Wziąłem go, przyniosłem do domu i położyłem na oknie.

Niedługo potem przyszła żona pewnego rybaka spytać się, czybym jej nie mógł darować kawałka ołowiu, bo mąż jej go potrzebuje do sieci. Dałem jej go, a ona mi przyrzekła, że za to wszystkie ryby, które się za pierwszą razą złapią, da mi z wdzięczności. Ale za pierwszą razą tylko jedna wielka ryba się złowiła, którą też dostałem. Zaraz kazałem ją mojej żonie wyczyścić i na wieczera ugotować. Gdy ta ją czyściła, zobaczyła w niej wielki świecący kamień i dała go dzieciom do bawienia. Te bawiły się nim, jedno drugiemu go wydzierało, z kąd powstał krzyk wielki, tak że żydówka, która obok nas mieszkała, spytała, dla czego te dzieci tak krzyczą. Żona pokazała jej kamień, a ta rzekła, żeby moja żona ten kamień jej sprzedała. Ale żona odparła, że nie może sprzedać kamienia, dopóki ja nie dowiem się o tym. Żydówka pobiegła nazajutrz do męża i opowiedziała mu wszystko. Ten wybrał się zaraz do mnie i prosił, żebym mu kamień sprzedał, że mi da za niego 50 dukatów, ale ja nie chciałem. On rzekł, że mi da 100 dukatów; ale ja pomiarkowałem, że kiedy on zaraz 100 daje, to widać, że ten kamień jest drogim. Rzekłem więc do niego: Jeżeli mi dasz 100,000 dukatów, to dobrze, jeżeli nie, to nie. Żyd przystał na to i zapłacił mi je. Ja kazałem sobie za to wybudować pałac, w którym teraz mieszkam. Po niedługim czasie znowu przyszli do mnie moi przyjaciele, ale jakże się zdziwili, kiedy ujrzeli mnie w pałacu.

Opowiedziałem im też zaraz, z kąd przyszedłem do

tych bogactw, a że już późno było, więc zatrzymałem ich na noc. Nazajutrz pojechała cała rodzina moja z przyjaciółmi na wieś, którą sobie kupiłem. Gdyśmy tak sobie spacerowali, poszli dwaj synowie moi szukać gniazd ptasich. Jeden z nich zobaczył na wysokim drzewie gniazdo, a że nie mógł na drzewo wniknąć, więc posłał po niego jednego sługę. Ten zniósł gniazdo na dół i oddał je mnie. Ale jakżem się zdziwił, gdy poznaję w gnieździe mój turban! Rozprółem go zaraz, i ujrzałem moje pieniądze nietknięte. Potem zjedliśmy obiad i przed odjazdem miały być jeszcze raz konie napasione. Ale zabrakło owsa, więc jeden z moich sług poszedł do pewnego kramu, w którym zobaczył garnek, kupił go więc i przyniósł koniom, a że wybierając otręby chwycił za jakieś zawiniątko, przyniósł więc mi je. Ucieszyłem się bardzo z tego i pokazałem je moim przyjaciołom. Potem przeliczyłem pieniądze i pokazało się, że ani jednego nie brakło dukata. Więc rzekłem do Sadego:

— Rozdzielię te pieniądze między ubogich. Nareszcie odjechali moi przyjaciele do domów swoich.

Sułtan wysłuchawszy Hasana, rzekł po tym wszystkim do niego: Ciesz się, i to bardzo, mój Hasanie, że ci mogę powiedzieć, iż kamień ten jest dziś w moim skarbcu.

Rozmatości.

— *Bal strojny Koła artystyczno-literackiego w Krakowie.* Nareszcie odbył się w Sobotę bal od dwóch miesięcy zapowiadany przez Koło artystyczno-literackie, na korzyść pomnika Mickiewicza i Koła. — Jak łatwo można było przewidzieć, bal się udał zupełnie i z różnych stron Polski i kraju ściągnął licznych uczestników.

Ograniczę się na opisanie kilku momentów tej zabawy. Przeszło tysiąc osób zgromadziło się w salach Sukiennic i wzięło w niej udział. Kobiety prawie wszystkie były w strojach, mężczyzn natomiast bardzo mało było przebranych (około czterdziestu). Stroje męskie oprócz kontuszów były przeważnie historyczne i wschodnie. Między innymi odznaczało się kilka ładnych jak np. strój żółto-czarny z czasów renesansu, który miał jeden z młodszych artystów, drugi (Adjukiewicza) był przepyszny strój arabski z bogatą materią, trzeci (hr. Konstanty Przeździecki) śliczny strój turecki pstrokaty, nader bogaty, czwarty arabski, piękny a poważny.

Obok tych wschodnich strojów wesoło odbijały ludowe stroje góralskie, w których dziarsko wyglądało szczególnie dwóch młodych mężczyzn; ale najcharakterystyczniejszy ze wszystkich strojów był bez zaprzeczenia „Lisowczyka“, w którym prezes Koła, p. J. Korsak, otwierając bal, prowadził poloneza.

Z innych strojów historycznych wymienić należy Robespiera i Woltera. Zapowiadany był także i Stańczyk, lecz z nie wiadomych mi przyczyn nie ukazał się na balu. Za to mieliśmy bardzo oryginalny strój Molierowskiego aptekarza, czarny od stóp do głowy, który w sposób kuglarski prostym zdjęciem czarnego płaszczyka zmieniał swój charakter. Ostatni ten strój powszechnie się podobał i bardzo rozweselał galeryję. Był w nim przebrany, młody uczonek (archeolog), człowiek nadzwyczaj dowcipny i zabawny w towarzystwie.

Co do strojów kobiecych, zasługują one na wszelką pochwałę. Każdy z nich świadczył o wykwiutym guście i poczuciu prawdziwie estetycznym. Obok poważnych i bogatych strojów historycznych, jak np. Maryji Stuart, królowej Jadwigi, Wandy, i t. p., było wiele fantastycznych. Nic poetyczniejszego np. jak postać Goplany Słowackiego, z wieńcem liści i kwiatów wodnych

o rozpuszczonych włosach, ze siatką złotą, w zawoju uperlonym rosą. Panna Stachowicz, ulubiona artystka naszego teatru, z wdziękiem nie do opisania odtworzyła tę kreację Słowackiego. Drugi strój allegoryczny był „Zimą“. Suknia srebrzysta pokryta płatkami śniegu z mchu z wiszącymi stalaktytami lodowymi. Trudno wyobrazić sobie coś piękniejszego. Było też i „Lato“ z wieńcami kwiatów polnych w sukni jasno-żółtej.

Zimą przedstawiała piękna brunetka o oczach czarnych, błyszczących jak gwiazdy, latem była smutna blondynka, krew' z mlekiem, świeża jak róża. Były też i pasterki ładniuchne i żwawe. „Sfinks“ zachwycający w postaci Egipcjanki, odaliski czarujący, Arabki, cyganki, słowem cały Wschód, nareszcie były hoże krakowianki, ukrainki i posągowa markietanka.

Przeszło dwieście kobiet i panien było w strojach. Zabawa udała się świetnie. Przeszło 120 par stanęło do poloneza i kadryla. Sala ogromna Sukiennic była przepełniona — a w bocznych salach, gdzie restauracja i cukiernia były urządzone, było też bardzo ludno.

Bal się zaczął o 9tej, a przeciągnął do rana o 4tej; sale były jeszcze przepełnione, bo oprócz arystokracji i galeryji nikt prawie nie opuścił balu przed świtem.

Jedyny zarzut, który możemy zrobić balowi, ze względu że był urządzone przez Koło artystyczno-literackie, może być brak gustu w udekorowaniu sali balowej. Nic nie przypominało tutaj ręki artystów, była pewna trywialność w *ensemble'u*, a porządek w szczegółach był nieco chaotyczny. Naprzykład ledwie trzecia część tancerek dostała karuciki do zapisania tańców.

Rezultat balu był świetny. Dochód, jak słyszałem, do 4,000 złr. przyniesie, a odtrąciwszy koszty muięj więcej 1000 — zostaje się 3000, z których połowa jest przeznaczona na pomnik Mickiewicza.

Zadanie konikowe

Ułożył S. B.

rze	dą	rze	gę	a	pła	we	o
a	po	wziaw	ło	bie	ło	cy	kiem
sam	wę	roz	gos	ni	ry	ży	się
darz	ma	ca	by	wia	mro	wko	na
ce	pry	wzdy	ce	sta	u	ja	dzie
kę	w rze	wię	za	bo	je	licz	sąd
kę	szy	nie	wia	al	dła	ji	nie
sie	ste	so	sia	dnak	w le	o	si

„Przyjaciel chorych.“

W wydaniem pod tym tytułem przez Richtera księgarnią nakładową w Lipsku (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig) dziełku, znajdzie nie tylko chory pewne wskazówki skutecznego leczenia swego cierpienia, lecz i zdrowemu podane są oparte na doświadczeniu rady, jak zapobiegać chorobie i jak ją w pierwszym zawiązku zwalczać. Broszurkę tę rozsyła powyższa księgarnia bezpłatnie i franco, zamawiający nie ponosi przeto żadnych kosztów jak tylko 5 fen. na kartę korespondencyjną.